



Forever

and



JEWELRY

MAGNOLIA COVE #2

ELLA FIELDS



Tytuł oryginału

Forever and Never

Copyright © 2019 by Ella Fields

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Błakita

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-104-3

ELLA FIELDS

FOREVER AND NEVER

MAGNOLIA COVE #2

**TŁUMACZENIE
DAWID ŚWIONDER**

OŚWIĘCIM 2023

*Dla Michelle
z wyrazami nieskończonej miłości.
Długo mi to zajęło.*

*Wieczność więzi serce złamane –
urazą niczym klątwą spętane*

ROZDZIAŁ 1

Daphne

Jego oczy były jak okno wychodzące na niezbadane wody. Tak nieprzewidywalne, że równie dobrze mogłyby pozwolić spokojnie dopłynąć do brzegu, jak i pochłonąć w swoje odmęty na zawsze.

Ze wszystkich powodów, dla których trzymałam się z dala od Larsa Bradby'ego, to właśnie ta burza wzbierająca w jego oczach była najsilniejszym. I choć nęciła moje serce, zachęcając do bliższego poznania, ostatecznie posłałaby mnie na dno.

Widząc go stojącego w drugim końcu pokoju, z wygiętym w uśmiešku prawym kącikiem ust, napomniałam się już po raz kolejny: patrz, podziwiaj, śnij na jawie – cholera, nawet fantazuj – ale nigdy, pod żadnym pozorem, nie przekraczaj tej granicy.

Bo Lars Bradby był mistrzem przekraczania granic.

Każdy kąt i zakamarek usytuowanego nad przystanią domu Sydney Summer wypełniał tłum, migające światła oraz krzyki i śmiechy. Początkowo nadwyreżający zmysły zgiełk zamienił się już w jednostajny szum, gdy unosiłam drinka i wsuwałam słomkę do ust.

Lars patrzył bez wyrazu, a jego twarz przypominała niezrozumiałą mapę, na której odznaczały się bezdenne oczy, ostro zarysowane wzniesienia kości policzkowych i wydatnych warg.

Sącząc chłodny napój, obserwowałam, jak przeczesuje ciemne włosy dłonią. Kosmyki unosiły się wysoko i rozsypały się na boki, a kilka niesfornie opadło na czoło. Dopiero kiedy na jego twarzy ponownie zagościł mroczny uśmiezek, zorientowałam

się, że przestałam pić, a moje usta zamarły na słomce. Z udawanym uśmiechem puściłam mu oczko, po czym odwróciwszy się, wtopiłam się w tłum wypełniający salon. Przydałoby się zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Przy tylnych drzwiach natknęłam się na płaszącą Kaylę. Urażyła mnie wielkim, przytłaczającym uśmiechem.

– Hej, Daph.

Pomachałam jej, ale ostatecznie zignorowałam, przez co jej elficką twarz wykrzywił grymas oburzenia.

Na tej imprezie – choć właściwie to jak na każdej – były dwa typy dziewczyn. Jedne upijały się do odcięcia, by nazajutrz obudzić się z urwanym filmem, podczas gdy drugie tylko udawały, że piją, aby następnego dnia nie musieć się niczego wstydzić. W ten sposób zbierały haki na innych, a same pozostawały bezpieczne.

Kayla należała do tej drugiej kategorii.

A ja? Cóż, mnie nie tak łatwo było zaszufadkować. Piłam tylko tyle, żeby się odstresować. Rozgrzać i rozluźnić mięśnie. Dopiero co skończyłam osiemnaście lat. Większość ludzi powiedziałyby, że nie miałam czym się stresować. Ale oni nie byli córką żałosnego chirurga i bezdusznej modelki bielizny – wampirów wysysających ze mnie każdą radość.

Obszerne podwórko Summer przecinały wysokie żywopłoty, ale poza nieliczną grupką zebraną w rogu wokół stolika nie było tam prawie nikogo.

Jeśli chodzi o imprezy, to tę należało uznać za średnio udaną. Summer nie szalała z zaproszeniami. Nie tyle martwiła się, że bawiący się rozwalą chałupę jej rodziców, ile nie chciała zgrywać pani domu i nadszakiwać licznym gościom. Tak jakby zwykła biba wymagała od niej nie wiadomo czego i czyniła ją kimś wyjątkowym pośród hołoty z Magnolia Cove Prep¹.

Otóż nie była wyjątkowa.

¹ *Preparatory school* (ang.) – szkoła ukierunkowana na przygotowanie do rozpoczęcia studiów (przyj. tłum.)

Żadne z nas nie było.

Na tyłach liczącego jakieś pół akra wychodzącego na przystań terenu stał, niczym porzucony, bujany fotel. Ruszyłam tam. Z każdym krokiem moje ramiona rozluźniały się coraz bardziej, ponieważ oddalałam się od wypełniających powietrze desperacji, pożądania i żenady.

Księżyc wisiał nisko, pobłyskując srebrzyście na czarnej jak węgiel wodzie. Po drugiej stronie przystani wznosiły się trzy porośnięte drzewami wzgórze, a obok – to, co często określano mianem przeciętnej strony miasta.

Bogacze uwielbiali przypinać innym łątki.

Skubiąc etykietkę butelki wódki o smaku waty cukrowej, poczułam jego obecność. Trawa szeleściła pod jego butami. Szedł pewnie, nie skradał się, jak gdyby chciał dać mi czas na ucieczkę, zanim będzie za późno.

Ale mi siedziało się zbyt wygodnie.

Fotel zatrzeszczał i zatrzymał się, kiedy on dosiadł się do mnie.

– Nie przypominam sobie, bym pozwoliła ci usiąść.

– Oboje wiemy, że nie potrzebuję pozwolenia, cukiereczku.

Obróciwszy głowę, ujrzałam jego zacieniony profil i ten irytujący uśmieszek.

– „Cukiereczku”?

Wskazał na butelkę.

– Lubisz słodkości. A mimo to daleko ci do bycia słodką. Serio. – Światło księżyca odbiło się w jego oczach. – Lubię takie przeciwieństwa.

Basy dobiegające z domu przypominały pomruki nadchodzącej z oddali burzy. Z tym że ta już nadeszła.

Burza, której tak długo starałam się unikać, dopadła mnie i zatrzymała tuż obok.

– Jasne, poudawajmy, że znasz mnie na tyle dobrze, by mówić, jaka jestem. – Wzięłam spory haust, czując na sobie jego spojrzenie, podczas gdy sama skierowałam oczy na wodę.

– Trudno, żebym cię znał, skoro cały czas mnie unikasz. – Oparł nogę na kolanie drugiej i zapalił papierosa. – Boisz się mnie, cukiereczku?

– Nie nazywaj mnie tak.

– A jaki smak ma twój drink?

Zmarszczyłam brwi, a potem parsknęłam śmiechem.

– Co za różnica?

Wyrwał mi butelkę z ręki i pociągnął z niej spory łyk, co obserwowałam z jednoczesną bezradnością i fascynacją. Następnie zacisnął wargi i kciukiem wyrównał naderwaną etykietkę.

– Wata cukrowa.

– Oddawaj. – Wyciągnęłam rękę.

– Najpierw odpowiedz na pytanie.

Zapałam się w miękkim fotelu.

– Dobra, to weź ją sobie.

On jednak podał mi butelkę. Bez patrzenia wyjęłam ją z jego owłosionej dłoni, uważając, aby go nie dotknąć. Szkło było jeszcze ciepłe w miejscu, w którym stykało się z jego skórą. Wsunąwszy ją między uda, odepchnęłam się nogami od ziemi, wprawiając fotel w ruch.

To jednak nie był papieros. Wyraźnie rozpoznałam zapach trawki, którym zaciągnęłam się z zamkniętymi oczami.

– Nie boję się ciebie. Po prostu nie chcę iść z tobą do łóżka.

Lars odkaszlnął.

– Kto mówił o seksie?

– Ależ z ciebie prostak – skwitowałam z niezadowolaniem i wymownym spojrzeniem. Chwilę później zabrałam mu skręta. Patrzył, jak przykładam go do ust. Wzięłam głęboki wdech, zwalczając odruch kaszlu, by wreszcie wypuścić dym z płuc. – A niby dlaczego Lars Bradby mierzy mnie wzrokiem jak jakieś egzotyczne burrito? – Uniosłam brew i zaciągnęłam się ponownie.

– Egzotyczne burrito? – zaśmiał się. – Wysoko się cenisz. – Zabrał mi lolka.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się, czując, jak mój umysł powoli spowija mgła.

– Jesteś mokrym snem każdej ładnej dziewczyny. Nie udawaj, że tego nie wiesz albo że ci się to nie podoba.

– Każdej? – Miał tupet zabrzmieć jak urażony.

– Wszyscy wiedzą, że nie wybrzydzasz.

Lars wziął jeszcze bucha, by ostatecznie zgasić skręta, przydeptując go.

– O tobie za to mówią, że nie owijasz w bawełnę.

– No, plotki to coś wspaniałego.

– To akurat nie plotka – odparł. Zerknęłam na niego, jak niespiesznie przygląda się moim włosom, twarzy, a potem pierśsiom. – Tylko własna obserwacja.

Musiałam się pilnować, by nie przeszedł mnie dreszcz pod wpływem jego mrocznego spojrzenia.

– Czyżbyś mnie stalkował?

– Od pierwszej klasy. – Po czym dodał tak cicho, że ledwie usłyszałam: – Wygląda na to, że nie zauważyłaś.

Bynajmniej, jak najbardziej zauważyłam. Nie wiedziałam tylko, że trwało to tak długo. Zaśmiałam się, a dźwięk poniósł się echem w mrok.

– Bardzo śmieszne. – Kiedy nie odpowiedział, a tylko się uśmiechnął, natychmiast spoważniałam. – Zaraz, ty mówisz serio. – To nie mogła być prawda.

– Całkowicie.

Mrugając, dopiłam butelkę i odstawiwszy ją na trawie, odwróciłam się do niego przodem, kładąc kolano na siedzeniu.

– Nie jestem wcale taka interesująca.

– Yhm. – Machnięciem ręki odgonił komara. – We własnych oczach zawsze wydajemy się mało interesujący.

Powiedział to w tak fascynujący sposób, że nie pozostało mi nic innego, jak tylko się z nim zgodzić:

– Racja.

Popatrzył na swoją puszkę z piwem.

– W drugiej klasie zebrałem się wreszcie na odwagę, by zaprosić cię na jazdę absolwentów², a ty powiedziałaś mi...

Dopiero teraz sobie przypomniałam.

– Żebyś spadał.

– I że nie zadajesz się z przeciętniakami.

Tego akurat nie pamiętałam, ale to nie znaczy, że tak nie było.

– I co, chcesz przeprosin? Dlatego tak się na mnie gapiłeś? – westchnęłam, machając ręką. – Jak dla mnie trochę to odpychające z twojej strony, ale niech ci będzie: połączam twoje ego, skoro...

Kliknął, otwierając puszkę.

– Cukiereczku – zmarszczyłam brwi, a on posłał mi uśmiech, obnażając zęby – obserwowałam cię od lat. Zauważyłaś to dopiero teraz, bo dopiero teraz z jakiegoś powodu postanowiłaś zwrócić na mnie uwagę.

To dopiero powinno być odpychające. *Powinno.*

– To jak... – uniósł puszkę i wziął łyk, wprawiając krtani w ruch – chcesz zobaczyć, jak to jest z przeciętnikiem?

Nadal jeszcze przetwarzałam to, co powiedział, i starałam się przypomnieć sobie wszystkie chwile, kiedy przyłapałam go na gapieniu się albo kiedy próbował do mnie zagadywać lub rzucać jakimiś głupimi tekstami.

– Nie. – Pokręciłam głową, po czym wbiłam wzrok z powrotem w wodę. – Ale nie dlatego, że jesteś przeciętnikiem.

– A dlaczego? Bo jestem, jak to nazwałaś, mokrym snem innych?

Zaśmiałam się, zasłaniając usta wierzchem dłoni.

– Też nie.

– Dla ciebie się zmienię. Powiedz tylko słowo.

² Coroczne wydarzenie odbywające się w USA, kiedy osoby, które się z danych miejscowości wyprowadziły, a także absolwenci miejscowych szkół i członkowie lokalnej społeczności, spotykają się ponownie np. podczas wydarzeń sportowych lub imprez (przyp. tłum.).

Z jakiegoś powodu chciałam mu wierzyć. Przysunęłam się odrobinę, aby lepiej mu się przyjrzeć, jego gęstym, krzaczastym brwiom i wyrazistym policzkom. Pachniał trawką i jakimś płynem do zmiękczenia tkanin. Pod tym względem całkowicie się różnił od reszty bawiących się w domu Summer chłopaków, którzy przyskakiwali się nadmierną ilością wody kolońskiej.

Lars dostał się do Magnolia Cove Prep dzięki stypendium, co umacniało jego wizerunek niegrzecznego chłopca. I tym sposobem stał się atrakcyjnym kąśkiem dla dziewczyn.

Jednak mi nie robiło to żadnej różnicy.

Nie mogłam go mieć. Nie mogłam mieć nikogo – chyba że w małych dawkach. Jeśli bowiem nauczyłam się czegokolwiek w swoim krótkim życiu, to tego, że ma ono w zwyczaju zwracać przeciwko mnie wszystkich, których kocham. Dlatego też przyjaciół należy wybierać mądrze, wrogów – cierpliwie, a na pierwszym miejscu zawsze powinno się stawiać siebie. *Zawsze*. Jeżeli bowiem zaczęłoby mi na kimś bardziej zależeć, to nie mogłabym już być dla siebie najważniejsza. Nie oznacza to oczywiście, że nie miewałam chwil słabości. Jednakże na pewno nie zamierzałam ulegać swoim słabostkom tej nocy. Chciałam tylko trochę z nimi poigrać. Jemu pozwolić pobawić się fantazjami z najbliższych snów, a potem wrócić do domu i zająć się sobą, wiedząc, że on zrobi to samo.

Położyłam dłoń na jego policzku. Chłonełam dotyk jego gładkiej, acz pokrytej lekkim zarostem, twarzy.

– Dla mnie się nie zmieniaj. Zapewniam cię, że nie jestem tego warta.

Przysunęłam się do niego i musnęłam ustami jego wargi. Chyba na to właśnie liczył, bo w okamgnieniu poszedł na całość. Przyciągnął mnie do siebie ramieniem, aż fotel gwałtownie się odchylił. Poczułam przez sukienkę jego twardniejącego kutasa, zaskoczona, aż pisnęłam. Zaśmiał się, a ja, zamknawszy oczy, chłonełam

ten niski, wżerający się w zmysły dźwięk. Wargami gładkimi jak aksamit o posmaku piwa rozchylił mi usta. Nie wsunął w nie języka, ale za to dolną wargą pieścił je od wewnątrz.

Podczas gdy dolatująca od zatoki bryza owiewała moje uda, on wsuwał mi dłonie we włosy. Odwdzięczyłam mu się, głaszcząc najpierw jego twarz, a potem gęstą czuprynę. Serce waliło mi jak ogłupiałe i krew powoli gotowała się w żyłach. Musiałam mieć się na baczności – całowanie się z tym gościem mogło odmienić kobietę, jeśli nie zachowałaby ostrożności. Nasze języki spotkały się wreszcie w zmysłowym tańcu. Poznawały się, wykonując znane nam już ruchy, które mimo to wydawały się czymś zupełnie nowym. Zupełnie nie spodziewałam się takich doznań, od których zakręciło mi się w głowie. Miałam wrażenie, jakby błyskało mi przed oczami, choć powieki trzymałam zaciśnięte. Wyraźnie słyszałam przy tym dudniący w skroniach puls.

– Boże – odezwał się, całując moją twarz i owiewając ją gorącym oddechem. – Smakujesz jak jebany sen. Lepiej: jak sen przepelniony słodyczami.

Jeszcze nigdy nikt tak do mnie nie mówił. Postanowiłam zareagować jedynie wymuszonym śmiechem, który on natychmiast przejrzał. Znieruchomiał, po czym odsunął mnie od siebie i uśmiechnął się z błyskiem w oczach.

– Nie rób tego, nie udawaj przede mną, Daphne.

Powiedział to tak, jakby wierzył, że czeka nas jeszcze niejedno takie spotkanie. Postanowiłam wyprowadzić go z błędu. Uśmiechnięta, przygryzając dolną wargę, uniosłam palcem jego brode, by wreszcie szepnąć tuż przy jego twarzy:

– W takim razie spraw, by było mi tak dobrze, aż zapomnę, że kiedykolwiek udawałam.

Oczy zasły mu cieniem, a szczęka zeszywniała. Zignorowałam tę prymitywną reakcję, zamknęłam powieki i po raz ostatni pocałowałam go namiętnie w te doskonałe usta.

Gdy oderwałam się od niego i wstałam, próbował mnie jeszcze złapać, ale musiał zrezygnować, bo ja już zniktałam w mroku nocy.

– Trzymam cię za słowo. – Dotknęłam warg, a on dodał jeszcze półgłosem: – Do następnego, cukiereczku.

Nie będzie następnego.

A może będzie. I to nie tylko jeden.

Czas pokaże.